**Genowefa Kosiacka-Bąk, „Ze wspomnień Dziadka i Babci"**

* Nie plącz Babciu! - powiedziałam — opowiesz mi kiedy indziej, lepiej będzie skończyć teraz to wspominanie. Dziś już późno, więc lepiej iść spać, ale Babcia jeszcze długo przędła len i wycierała oczy, a łzy i tak spadały na fartuch, którym była przepasana.

Przez kilka dni Babcia chodziła smutna, a ja postanowiłam ją trochę rozweselić, dlatego prosiłam żeby mi opowiedziała, jak spędzała wieczory w młodości.

* Widzis wnusiu, po tylu latach te wspomnienia trochę zbladły, ale coś tam w pamińci zostało. Przecie nie było zawsze smutno! W tamtych latach na wsi trza bryło cinżko pracować. Chłop mioł tylko kuma i pług a do zniw kose, a kobita rynce do roboty! Jak u siebie me staicało na chleb sło się do dziedzica na zarobek — przeważnie kopać kartofle motykami. Ale num młodym i tak było wesoło — chocioz dozorca nos pilnowoł, żeby nie stoić, to tak pełno było śmiechu. Umowiały sie dziewuchy z chłopokamy na muzyke albo w niedziele posiedzić, pośpiwać i pograć w różne gry. A na potańcówkę jak me było butów to sło sie na bosoka — opowiadała Babcia!

I uśmiechała się do czasów swej młodości. A potem pytałam Babcię, jak to dawniej było z nią i z innymi panami. Czy wychodziła za mąż ze swatania? Czy z upodobania?

* Oj wnusiu! W tych czasach większość dziewuch szło za mąż ze swatania. Każdo chciała zeby chłopok jakieś morgi mioł, bo cynsto sama nic ni miała. A chłop nawet jak to był wdowiec a bogatsy - to i tak się godziła za niego iść. Każdo chciała, żeby po tym dzieciom było co dać jeść! Ale było tez i tak ze młode miały sic ku sobie no i wtedy było widać jak sie prowadzały. Jak kawaler chciał sie dziewuse przypodobać, kupowoł swoi pannie obarzanki, a bogatsy to nawet korale albo wstązki do warkocy. Dziewucha wysywała mu chustecke a na Wielkanoc, pisała dlo niego krosunki. Inne panny zazdrościły, bo nie każdego było stać na drozse prezynty.
* Babcia jakby czytała książkę, tak wszystko pamiętała.
* Jak dziewucha spodziwała sie drozsego prezentu - mówiła Babcia - no! Wtedy musiała upisać duzo krosunek, nawet ze 30-ci a chłopoki potym schodziły sie razym z innymy, bo wcas posały kunie na pastwisku i zjadali te krosunki. Po tym byty Świnia Wielkanocy - opowiada Babcia - no i luny poniedziałek. Dopiero chłopoki miały ucieche, bo chodziły, gdzie tytko byty panny, żeby je obloć wodum, a loty całymy wiadramy! Zodno dziewucha nie była pominięto — mogła by sie pogniwać! Takie to były wtedy wesołości.

Innym razem opowiadała mi Babcia o swojej pracy w domu, jak to było, że z tych md, które przędła powstawały potem płótna, nakrycia na stoły, łóżka a co najważniejsze koszule i ubrania.

* Ale o *tym* opowiem Ci kiedy indziej -powiedziała Babcia, bo była już zmęczona!
* Czas na odpoczynek. Dobrze Babciu, ja poczekam! Jutro też jest dzień, a wstawać trzeba wcześnie, bo nikt nie wylegiwał się długo w łóżku.

Najpierw budziły wszystkich bociany, które już o świcie głośnym klekotaniem zapowiadały nowy dzień.

Wiosną u Babci to był raj! Ale nie było wtedy za dużo czasu na opowiadanie, a zimą, kiedy śniegi sięgały nieraz dachu domu, pod kuchnią ogień trzaskał wesoło, wtedy dobrze było słuchać *babcinych* opowieści. I właśnie w taki zimowy wieczór, znów poprosiłam Babcię, kiedy siedziała przy kółku, aby mi opowiedziała jak to było z lnem zanim stał się płótnem a później ubraniem.